

**TOMASZ
TROJANOWSKI
STROICIEL**



Tomasz Trojanowski
Stroiciel

© by Tomasz Trojanowski
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka:
Elżbieta Chojna

Skład i korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-326-6

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2014
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
faks (42) 632 30 24
www.wyd-literatura.com.pl

Leżałem bez ruchu i patrzyłem w sufit. W sumie nic nadzwyczajnego, każdy mój dzień zaczynał się przecież tak samo. Leżenie, patrzenie, wstawanie, mycie się, jedzenie, wychodzenie. Z tych wszystkich porannych czynności leżenie i patrzenie pochłaniały najmniej czasu. Zwykle błyskawicznie wyskakiwałem z łóżka – dziś było inaczej.

Po pierwsze, bolała mnie głowa i czułem się tak, jakbym zderzył się z ciężarówką, a to skutecznie wykluczało wszelkie gwałtowne ruchy. Po drugie, sufit był biały. Nieskazitelnie biały. Do niedawna sufit w moim pokoju też miał taki kolor. Ale kiedy wytapetowałem go okładkami płyt, całkowicie się zmienił. Teraz nagle wrócił do swojego poprzedniego wyglądu.

Jak to możliwe? – zastanawiałem się, analizując wszelkie przypuszczalne warianty tego zdarzenia.

Normalnie odpowiedź na takie pytanie nie powinna zająć więcej niż pół minuty, jednak dziś mój mózg przypominał dziurawą torebkę foliową. Z tego powodu jedyne wyjaśnienie przychodzące mi do głowy za-

kładało, że albo sufitowi się znudziło, albo odwiedziła mnie nocna brygada remontowa. Kiedy przestałem gapić się w sufit i rozejrzałem dokoła, już wiedziałem. Nocna brygada. Dlaczego? Proste. Ściany też stały się białe, chociaż wczoraj były inne. To nie koniec niespodzianek. Zamiast szafki z lampką, przy moim łóżku stało coś, co przypominało kroplówkę. Przy moim? Uniosłem się lekko i spojrzałem w bok.

Nie, to nie jest moje łóżko. Tak jak pokój, w którym się znajduję, nie jest moim pokojem.

Po tym odkryciu zareagowałem tak, jak każdy zareagowałby w podobnej sytuacji. Natychmiast poderwałem się na równe nogi.

I co?

I nic.

Nie wyłądowałem na podłodze i nie zrobiłem niczego, co mogłoby mi pomóc zorientować się, gdzie jestem.

Dlaczego?

Nie można poderwać się z łóżka, jeśli jest się do niego przywiązany. Naprawdę. Przez chwilę łudziłem się, że dam radę się uwolnić. Po kolejnej próbie przestałem się szarpać. Nie było sensu. Skoro ktoś mnie do tego łóżka przywiązał, to nie po to, żebym wyswobodził się jednym ruchem i poszedł do domu na śniadanie.

Co mogłem zrobić?

Mogłem krzyczeć, wzywać pomocy albo czekać na rozwój wypadków. Wybrałem to ostatnie i jeszcze raz rozejrzałem się dokoła. Białe pokój bez okien i drzwi.

Tylko tyle udało mi się dostrzec w mlecznym świetle rozmieszczonych na ścianach lampek. No nieźle.

Czym zasłużyłem sobie na obecność w tak fajnym miejscu?

Nawet jeśli moja konkursowa praca na temat: *Zwierzęta przyszłości*, zawierająca jakieś kontrowersje i opis zmutowanej świnki morskiej wyposażonej w stałe łącze internetowe, nie przypadła oceniającym do gustu, to nie był to chyba wystarczający powód, by przywiązywać mnie do łóżka. A może w drodze do szkoły porwali mnie kosmici i teraz jestem obiektem ich eksperymentów? I zaraz wszczępią mi coś, co spowoduje, że na widok zupy pomidorowej będę, płacząc ze śmiechu, chodził na czworakach? W innej sytuacji z pewnością rozbawiłyby mnie te przypuszczenia, teraz jednak z minuty na minutę ogarniał mnie coraz większy niepokój. Czułem, że już za chwilę wszystko sobie przypomnę i zrozumiem, czemu się tu znalazłem.

A to nie będzie już takie wesołe...

Nagle zgasło światło i pokój zalała jasność dnia. Z cichym szumem powędrowała w górę żaluzja, odsłaniając okno, którego wcześniej nie dostrzegłem. Potem otworzyły się drzwi i stanęła w nich młoda kobieta w białym ubraniu.

– Jak się czujesz? – zapytała, przyglądając mi się bawczo.

– Fatalnie. Dlaczego jestem przywiązany?

– To dla twojego bezpieczeństwa. Strasznie się rzucałeś, jak cię przywieźli.

Kobieta podeszła do mnie, wyjęła z kieszeni jakiś przedmiot, zbliżyła go do łóżka i bzyt, bzyt – z kostek nóg i przegubów rąk opadły trzymające mnie paski. Usiadłem na łóżku.

- Co ja tutaj robię?
- Poważnie narozrabiałeś.
- Nie wiem, o czym pani mówi.
- Naprawdę nic nie pamiętasz?

Pokręciłem przecząco głową i rozcierając zdrętwiałe przeguby, podszedłem do okna.

- Nawet o tym nie myśl. Stąd nie ma ucieczki.
- Gdzie ja jestem?
- Jesteś tam, gdzie się zwykle trafia po naruszeniu zasad normalnego funkcjonowania.
- Co takiego zrobiłem?

– No właśnie, co ty takiego zrobiłeś? – W drzwiach stał dobrze zbudowany mężczyzna o łagodnym wyrazie twarzy. Patrzył na mnie z wyraźnym współczuciem i zatroskaniem.

– Kim pan jest? Kim wy w ogóle jesteście? – wyrzuciłem z siebie. Ton mojego głosu nie przypadł obojgu do gustu. Mężczyzna skrzywił się i wycelował we mnie wskazujący palec.

– I ja, i wszyscy moi współpracownicy jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc. Jest kilka warunków, które umożliwią nam i tobie powodzenie tej misji. Przede wszystkim zero agresji. Chciałbym uniknąć dalszego faszzerowania cię środkami uspokajającymi.

Środki uspokajające, no fajnie.

– Ja jestem spokojny.

– Oczywiście. I dlatego zamiast w domu jesteś tutaj – uśmiechnął się ironicznie i wziął mnie za rękę. Przez chwilę badał mój puls, patrząc mi głęboko w oczy. Z bliska nie wyglądał już tak łagodnie. I kiedy tak naprzeciw siebie staliśmy, poczułem, jak przeszywa mnie lęk. Trudny do określenia, dziwny i przesiąknięty złem. Taki sam już mnie kiedyś dopadł. Teraz nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie to było i kiedy.

Mężczyzna skończył badanie, oparł się o łóżko i zapraszająco poklepał miejsce obok siebie.

– Siadaj, pogadamy. Może uda mi się przywrócić ci pamięć.

Usiadłem. Kobieta w bieli, przez cały czas bez słowa przysłuchująca się naszej wymianie zdań, nerwowo przygryzła wargi.

– Myśli pan, profesorze, że to jest dobry pomysł?

Profesor? Ciekawe jakiej dziedziny? – pomyślałem.

– Nic mu nie będzie. To silny chłopak. Pierwszy szok ma już za sobą. Teraz czas na wstrząs kontrolowany – zawiesił głos, tak jakby zastanawiał się nad dobo-rem właściwych słów. – Zdaje się, że lubisz pościgi na dużych wysokościach... – rzucił.

Więcej nie musiał już mówić. To jedno zdanie wystarczyło, żeby wydarzenia wczorajszego dnia galopem wskoczyły na swoje miejsce. Po luce w pamięci nie pozostał żaden ślad.

Skuliłem się w sobie i zasłoniłem twarz dłońmi.

– Nie przejmuj się, mamy dużo czasu, żeby powoli wszystko wyjaśnić i wspólnie ustalić przyczynę twojego zachowania. A ty jak myślisz? Co ci strzeliło do głowy?

Nie odpowiedziałem. Tępo gapiłem się przed siebie i znowu przeszywał mnie strach, teraz zupełnie innego rodzaju. Taki, który opanowuje człowieka wtedy, gdy nagle zdaje on sobie sprawę z faktu, że nieźle nawywiął i będzie musiał ponieść poważne konsekwencje swoich czynów.

– Masz jakiś pomysł? – Jego słowa osaczały mnie, przypierając do ściany.

– Ja nic nie zrobiłem – wykrztusiłem z wysiłkiem i wzdrygnąłem się na dźwięk swojego głosu. Brzmiałem jak małe przestraszone zwierzątko z chorym gardłem.

Profesor opuścił wzrok i przez chwilę wpatrywał się w podłogę. Wyglądał, jakby całkowicie stracił zainteresowanie moją osobą.

– Taa – westchnął, wstając z łóżka. – Na dziś wystarczy. Kilka dni spędzisz tu sam, a potem, jeżeli wszystko wróci do normy, przeniesiemy cię do sali ogólnej. Będziesz miał tam towarzystwo.

– Dlaczego...? – wyszeptalem.

– W moim odczuciu jednak coś zrobiłeś. No, głowa do góry, młody człowieku, powinniśmy cię z tego wyciągnąć. Jeszcze będziesz normalnie funkcjonował. Nie z takimi urojeniami dawaliśmy sobie radę – poklepał mnie uspokajająco po ramieniu, wstał i ruszył do drzwi.

Normalnie funkcjonował? Nie z takimi urojeniami? Jeszcze lepiej.

– Jeżeli będziesz chciał skorzystać z toalety, naciśnij guzik – kobieta w bieli wskazała tkwiący w rogu pokoju przycisk dzwonka.

Nic nie odpowiedziałem. Odwróciłem się tylko do okna. Z tej pozycji nie mogłem zobaczyć, że wychodząc, kobieta w bieli i Profesor wymieniają ze sobą znaczące spojrzenia.

Nawet gdybym zobaczył, nie wiedziałbym, co mogą one oznaczać. Teraz jasne było tylko jedno – Cyprian K., uczeń drugiej klasy liceum imienia Heweliusza, wykonał numer stulecia.

Kiedy wreszcie to do mnie dotarło, zrozumiałem, co może czuć osobnik, który nagle rozebrał się na lekcji, a potem na golasa przeleciał się po szkolnych piętrach w czasie dużej przerwy. Nieźle. Jedyne co pozostaje po takim wysoku zrobić, to spalić się ze wstydu. I nigdy więcej nie pokazywać się w szkole.

Nie jest dobrze – myślałem, opierając czoło o chłodną szybę.

Krajobraz za oknem nie nastrajał zbyt optymistycznie. Potężny mur i wbite na jego końcu niebo. Szare niebo. Słowa Profesora wskazywały na to, że prędko stąd nie wyjdę, więc chyba powinienem się do tego widoku przyzwyczaić. Inaczej wpadnę w depresję. Chyba że stanie się coś, co pozwoli mi wyrwać się stąd dużo wcześniej. Tylko jak? Drzwi są zamknięte, okno też. Zresztą nawet gdybym je otworzył, skok z tej wysoko-

ści byłby samobójstwem. Wpadłem po uszy. Nie ma co. Na dodatek wszystkie kołujące w oddali myśli zaatakowały mnie ze zdwojoną siłą.

Żeby się uspokoić, przeszedłem kilka kroków po swoim nowym lokum. Pomogło, ale nie na długo. Ból głowy wzmógł się jeszcze bardziej, a i całe moje ciało nie było w najlepszej formie. Nie ma co się dziwić. Przecież wczoraj zjechałem na plecach ze schodów, podskakując przy tym jak narciarz na trasie z muldami.

Spokojnie, po co te nerwy – myślałem, obserwując wilgotniejące z emocji dłonie. – Wszystko będzie dobrze – pocieszałem się, chociaż do końca nie zdawałem sobie sprawy, co to wszystko znaczy i w jakim położeniu tkwię. O tym miałem dopiero się przekonać. Zanim to nastąpiło, przestałem się miotać i usiadłem pod ścianą. Jedyne, co w tej chwili mogłem zrobić, to cofnąć się w czasie do momentu, w którym wszystko się zaczęło. Cofnąć i krok po kroku jeszcze raz przejść przez zdarzenia, w efekcie których wylądowałem tu, gdzie jestem. Może z obecnej perspektywy uda mi się spojrzeć na nie inaczej i zrozumieć, co tak naprawdę się za nimi kryje? Jak na razie wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że albo padłem ofiarą własnych urojeń, albo jestem opętany. Obie możliwości były równie ciekawe i atrakcyjne.

A tak pięknie się zapowiadało – miałem ocalić świat od zagłady. Szkoda tylko, że w rezultacie tej szlachetnej misji wylądowałem w zamknięciu. Trudno, skoro już tak się stało, to nie ma wyjścia. Jedziemy od początku.

Czyli od kiedy?

No właśnie.

Kiedy to się zaczęło? Co zaprowadziło mnie tam, gdzie na sekundę zatrzymał się cały świat tak, jakby ktoś pociągnął nagle za rączkę hamulca bezpieczeństwa w pędzącym pociągu?

Sny.

Moje sny.

Wśród nich jeden, nawiedzający mnie uporczywie, odkąd pamiętam.

Co mi się śni?

Najpierw jest szara pustka. I cisza aż po horyzont. Po pewnym czasie zaczynam słyszeć w niej pojedyncze, krystalicznie czyste dźwięki. Delikatne i łagodne jak nitki babiego lata. Nadlatują z daleka, zbliżając się do mnie. I kiedy są na wyciągnięcie ręki, zaczynam je widzieć.

Każdy dźwięk ma zapisany w sobie inny obraz.

Chmury, promienie słońca zmieniające się deszczem w tęczę, spadające gwiazdy, planety, Indianie galopujący po prerii – dźwięki i zakłete w nich obrazy przepływają przeze mnie, a ja, stojąc z rozpostartymi szeroko ramionami, wychwytuję je z przestrzeni jak żywa antena. Dostrajam się cały do ich pozaziemskiej częstotliwości spotykanej tylko w tym śnie.

I czuję, jak wypełnia mnie kosmiczna muzyka. To nie trwa długo – nagle wszystko znika i znowu jest cicho, szaro i pusto. Nie mogę znieść tego stanu, więc ruszam tam, skąd nadlatywały dźwięki. I docieram do

ich źródła. Na szczycie wysokiej na kilka pięter wieży odkrywam instrument, który je generuje. Znam go doskonale. Umieję na nim grać.

Stojąc obok niego, wysoko, patrzę wstecz, tam, skąd przybyłem. Nie ma już pustki. Jest powstały z dźwięków, tętniący życiem i kolorami świat. Chcę się w nim znaleźć, kiedy nagle instrument milknie i znowu wszystko znika, a ja jestem w tym samym miejscu, w którym byłem na początku snu.

I tak jak wtedy – zaczynają pojawiać się dźwięki. Tym razem zupełnie inne. Są brudne. Ostre i nieprzyjemne jak nagły krzyk w ciemności. Nie mogę przed nimi uciec, nie mam dokąd. Oblepiają mnie ciasno pajęczą siecią, nie pozwalając na żaden ruch. Szarpię się, usiłując się z nich wyzwolić.

Na próżno.

I wtedy budzę się. Pamiętam wszystko, co mi się śniło. Wszystko oprócz nazwy i wyglądu instrumentu. Tego za nic w świecie nie mogę sobie przypomnieć.

Tylko czasami, już na jawie, mam wrażenie, że go słyszę. Słyszę jego dźwięk. Jakby przedarł się z mojego snu, prowokując do podążania za nim.

Nigdy tego nie zrobiłem. Do czasu...

* * *

Właśnie tego dnia zupełnie nie mieliśmy fazy. Graliśmy nierówno, zupełnie nie mogąc skoncentrować się na muzyce, bujając myślami gdzieś w innej przestrzeni.

Czasami tak się zdarza. Wtedy trzeba odpuścić i zająć się czymś innym. Dlatego po kolejnym położonym numerze wyłączyłem wzmacniacz.

– Dajmy sobie spokój. To nie ma sensu.

– Lepiej w ogóle dajcie sobie spokój – księżniczka Dominika weszła do sali prób.

Blondynka z burzą kręconych włosów. Wyglądała świetnie. Zresztą odkąd po raz pierwszy ją zobaczyłem, nie wyglądała inaczej. Przynajmniej dla mnie. Przeniosła się do naszej szkoły w tym roku. Jej uroda kompletnie mnie onieśmiała. Kiedy zgłosiła się na zorganizowane przeze mnie przesłuchanie, okazało się, że ma też powalający głos.

I jak się później okazało, charakter też miała niezły.

– Spóźniłaś się czterdzieści pięć minut – wyczedziłem zimno, chowając gitarę do futerału.

– Nie przesadzaj, Cypriano, tylko czterdzieści dwie.

– Nic więcej nie masz do powiedzenia?

– Może mam cię przeproszać?

Droczenie się ze mną wyraźnie sprawiało jej przyjemność.

– Mogłaś przynajmniej zadzwonić, że się spóźnisz.

– Tutaj i tak nie ma zasięgu – patrzyła na mnie z wyższością. Wkurzało mnie to spojrzenie i zawsze doprowadzało do spięcia między nami.

– Na poprzednią próbę też dotarłaś ze sporym poślizgiem. Może powinnaś umawiać się z godzinnym wyprzedzeniem, żeby wreszcie udało ci się wstrzelić.